

Teatr

„Fantazy” fantazji i realizmu?

Tak skomplikowany, wspaniały w swym bogactwie utwór Juliusza Słowackiego, jak „Fantazy” wymaga we współczesnym teatrze nie-mało odwagi. Byle filolog (sam jestem takim) czuje jednak pokorę wobec wielkiego dzieła Juliusza Słowackiego i chociaż nie czyta utworów romantycznych na kłęczkach, to ciągle jednak czuje wielkość dzieła, które jawi się przed naszymi oczami ciągle na nowo. I ciągle się w nim odnajduje sprawy nowe, bo przecież patrzymy na dramaty Słowackiego, Szekspira, Mickiewicza, Calderona przez pryzmat naszych dni. Czyż mam przypominać żywe kury płaczące się w jednej z krakowskich inscenizacji „Fantazego”, czyż mam przypominać dywagacje na temat Majora, który stawiał się dla niektórych zwolenników swoistego realizmu wcieleniem przyjaźni polsko-radzieckiej? Tymczasem wszyscyśmy wiedzieli dobrze, co napisał Juliusz Kleiner o „Fantazym”.

„Zmagał się od lat kilku tendencje realistyczne Słowackiego doszły w tym utworze do szczytu. Poeta dawał wycinek współczesnej rzeczywistości społecznej, niemal obraz obyczajowy. Podłożem akcji czynił przemianę ekonomiczną: ruinę majątkową wielkiej szlachty. Ruina owa sprawia, że hrabiostwo Respektowie, nie licząc się z uczuciami córki dla bohatera — sybiraka, chcą ją wydać za bogatego konkurenta... W „Fantazym” pieniądź wysuwa się na plan pierwszy jako motor akcji — niby na podobieństwo roli, którą gra wówczas we francuskiej powieści realistycznej. Ale realizm Słowackiego nie stosunki społeczne i ekonomiczne brał za temat istotny. Był to realizm psychologiczny. Tworzył on postaci naprawdę tryskające życiem, a triumfu osiągał w

i ostrej diagnozie chorych dusz romantycznych” (Juliusz Kleiner, Włodzimierz Maciąg „Zarys dziejów literatury polskiej”, Ossolineum 1974, wyd. II, str. 307—308).

Wielki z Trójcy Romantycznej — realista. Jest to teza prezentowana w wielu podręcznikach i przez wielu profesorów. Rosnąca ironia w „Beniowskim”, antyromantyczne akcenty owego poematu, sarkazm, rewizjonizm historyczny wielkiego twórcy skupiają się w „Fantazym” na kształt spletanego drzewa wątków, sytuacji, zarysowanych do końca lub tylko szkicowo. Teatr Ludowy w Nowej Hucie dał tę sztukę w reżyserii MIKOŁAJA GRABOWSKIEGO, ze scenografią JACKA UKLEI i muzyką JÓZEFA RYCHLIKA. Spektakl ambitny, zamierzenia szczytne, realizacja nie zawsze odpowiadająca samej istocie utworu, chociaż w wielu fragmentach dobrze świadcząca o wykonawcach.

Oczywiście na plan pierwszy wysuwa się postać tytułowa, zresztą jako tytuł w gruncie rzeczy dowolnie wymyślona przez wydawców-filologów, bo przecież wiadomo, że „Fantazy” jest równie „Nową Dejanirą” (ten ostatni człon tytułu nawiązuje do mitycznego porwania żony Herkulesa przez centaury Nessosa, co się odbija przez komiczne porwanie dokonane przez Kalmuków...) Hrabiego Fantazego Dafnickiego gra Zbigniew Zaniwski. Gra postać fircyka w zalotach, żartownisia, wpada w ton białeński. Fantazy przecież jest panem, przecież Słowacki budując tę postać przez zderzenie paradoksów romantyczno-realistycznych sięgał po satyrę, a ta nie zawsze oznacza błażenadę. Zastanawiam się czemu Grabowski pozwolił Zaniwskiemu na takie przedstawienie postaci Fantazego. W „Fantazym” jest

scena śmierci Włodemara Haryłowicza, starego majora rosyjskiego w wykonaniu Ireneusza Kaskiewicza, sięgała w przedstawieniu nowohuckim istoty dramatu, sarkazmu, satyry i obyczajowej, i społecznej, i politycznej. Kaskiewicz stworzył najciekawszą postać wieczoru: wchodzi w dwór hrabiego Respekta, w tę błyszczącą nędzę ziemianina-zesłańca jakby ostrożnie, jakby z innego świata. Stawał się osobą dramatu. Zaniwski już od pierwszego wejścia na scenę wspólnie z Andrzejem Franczykiem spadał na dwór Respekta niczym jastrząb. Jego zamierzone wyrażenie dążenie do stworzenia postaci o ostro zarysowanych konturach przemieniło się w pokazywanie „Klubu kawalerów” Bałuckiego. Bez obrazu dla tego ostatniego. Ale też to jest inna parafia. Parafianstczyzna w dziele Słowackiego została zaatakowana frontalnie i nie można jej wyłamać z tej osi istotnego konfliktu Respektowie — Jan zestaniec — Fantazy — hrabina Idalia. Wierny sobie Major zyskuje w powściągliwej grze Kaskiewicza wymiar potężnego symbolu. W tym samym tonie gra Krzysztof J. Wojciechowski Jana zestancę. Podobnie — Tadeusz Szaniecki jako hrabia Respekt, Krystyna Rutkowska jako Respektowa, Ewa Sasiadek i Barbara Szalapak w rolach Diany i Stelli. Tu Grabowski poprowadził rzecz całą (z przytoczonym wyjątkiem Zaniwskiego) na zasadzie jakby pastelowej. Kolorów tego obrazu nie wzmacniał, przecież tę atmosferę ziemiańskiej siedziby, owych popędzań i pohukiwań, owego poczucia anachronicznej śmieszności i wzniosłego patriotyzmu polskiej szlachty zbudował w oparciu o oszczędny gest, przywołując dykcję i dobry kostium umiarkowanych artystów.

wanym świecie szlacheckim podobnie spełnili Zdzisław Klucznik w roli księdza Łogi, Małgorzata Bielska jako Helenka, Jerzy Hojda jako Łokaj, Krzysztof Górecki, Zbigniew Horawa i Zbigniew Samogranicki w rolach Kalmuków-żołnierzy oraz Tomasz Poźniak w roli Kafetana. Hanna Wietrzna w roli hrabiny Idalii zaskoczyła mnie świetnie pokazaną metamorfozą. Przemienia się ona z rozhisteryzowanej baby w prawdziwą damę. Wyraźny dystans aktorki do kreowanej postaci przydałby się wprowadzić innym, no ale wtedy wszyscy musieliby zagrać coś w rodzaju opowiadania... Gombrowicza. On też tak uciekał od Polski, od siebie i potem wpadł w sidła i polskość, i swoich własnych europejsko-swiatowych mitów.

Muzyka Józefa Rychlika nieco uproszczona, operująca kontrastem brzmieniowym, źle korespondowała z pomysłami scenograficznymi Jacka Uklei. Scenograf ten bardzo wyraźnie odczytał „Fantazego”, jako dramat demaskacji. Stąd wnetrza salowe, scena nad stawem cmentarna, mieścili się w naszych wyobrażeniach (które wynieśliśmy przecież z lektur, i z ilustracji do tych lektur, i z innych inscenizacji) o czasach po powstaniu listopadowym. Słowacki był czujnym obserwatorem polskiego procesu historycznego. Jego „Fantazy” jest dowodem owej czułości poetyckiej, patryctyzmu nieklamane, oddanego rzeczywistości Polsce. Ona mieszkała w duszach i zwirowanym Fantazego, i hrabiego Respekta, i emigrantów paryskich. Lud upomniał się nieco później o swoje prawa — nie mogą się od tej uwagi uchylać, ponieważ ciągle mam w uszach polemikę Słowackiego z Krasickim i to zdanie „Podług Ciebie mój szlachcicu...” No, ale to było później. „Fantazy” jednak zapoczątkował drogę do innego, niż tylko samouwielbienie, odczytania naszych dziejów ojczystych.